# Wielki Las II - Spotkanie cz I

SPOTKANIE

Rozdział 1.

Najpierw pojawiło się odrętwienie, potem uczucie szturchania w bok. Coś uderzyło go w policzek raz i drugi. Odetchnął głęboko. Otwarcie oczu przyprawiło o lekki ból głowy. Wszystko wydawało się rozmyte. Kilkakrotnie zacisnął powieki i czekał, aż obraz nabierze ostrości. Czuł coś lepkiego zaschniętego na policzku. Leżał na plecach, był mokry. Poprzez gęstą koronę drzew dostrzegł przebijające promienie słoneczne.

Jest dzień – pomyślał. Podniesienie głowy rozhuśtało cały las i przyprawiło o lekkie mdłości, więc pozwolił jej ponownie opaść na kamienisty brzeg rzeki.

- Masz sporego guza i rozcięcie. Oszczędzaj siły. Wyciągnę ci nogi z wody. Jesteś daleko od domu paniczu.

Zmiana pozycji sprawiła, że wyczuł większy kamień z lewej strony głowy i wsparł ją na nim. Świat nie wirował już tak mocno i mógł dostrzec nieznajomego przy nim a raczej nieznajomą, bo była to kobieta. Chwilę zajęło mu upewnienie się, czy aby na pewno. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że głos, który go ocucił był zbyt delikatny na mężczyznę, jednak zupełnie inny od głosów młodych szlachcianek,z którymi zwykle miał do czynienia na dworze ojca. Nie było w nim maniery, kokieterii, nie przypominał szczebiotania rozbawionych młodych dam. Pomimo swej delikatności był w jakiś sposób silny i stanowczy.

Kobieta była młoda. W jego wieku lub troszkę młodsza, ale trudno było ocenić, gdyż nie tylko jej mowa znacząco odbiegała od znanych mu rówieśniczek. Płomienisto ruda burza loków, piegowaty nos i czarne jak węgielki oczy, były spotykane, choć rzadko. Nietypowy był makijaż, bo stanowił kilka pręg na policzkach i czole o różnych odcieniach zieleni. Reszta też odbiegała od normy. Zamiast eleganckich przystrojonych kokardkami pantofelków lub przynajmniej solidnych damskich butów jeździeckich, nogi od stóp, aż pod kolana obute były w pozszywane z grubych skór i owinięte rzemieniami… coś, bo kozakami trudno było to nazwać. Ciemnozielone spodnie nie zdradzały kroju, podobnie i kamizelka, której obecności młodzieniec domyślał się po widocznych rękawach, gdyż postać niemalże cała była okryta dość dobrze przylegającym listowiem. Młodzieniec przyglądając się uważniej dostrzegł, że to coś w rodzaju sieci przeplecionej liśćmi, mchem i wyposażone w kaptur tejże samej barwy i konstrukcji. Był przekonany, że gdyby postać zrobiła kilka kroków w las, mógłby stracić ją z oczu. Z nad prawego ramienia sterczały czarne brzechwy strzał. Lewe przedramię opinała skórzana osłona a w dłoni nieznajoma dzierżyła łuk. Rzadko spotykany, refleksyjny i według oceny młodzieńca wykonany przynajmniej z dwóch gatunków drewna. Na cięciwie wsparta była strzała dociśnięta kciukiem po przeciwnej stronie łęczyska. Inaczej niż go uczono.

-Panicz nigdy kobiety nie widział, że takiego wytrzeszczu dostał, czy to może skutek uderzenia w głowę? – spytała stanowczo nieznajoma.

- Proszę o wybaczenie. Faktycznie nie wypada osobie mego stanu tak przypatrywać się nieznajomej damie – odparł nieco zmieszany młodzieniec, starając się ignorować dudnienie w głowie o jakie przyprawiło go mówienie.

- Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem Karol Komes czwarty, syn Hrabiego Gustawa Komes i dziedzic gminy Grodziejowo. Proszę o wybaczenie, że nie zaszczycę pani zwyczajowym ukłonem, ale czuję się nieco niedysponowany.

Karol jak każdy przyszły hrabia był dobrze zaznajomiony z etykietą i uczony od najmłodszych lat, że niezależnie od sytuacji należy zachowywać się jak na osobę wysokiego stanu przystało, tak więc pomimo nie najlepszych okoliczności i fatalnego samopoczucia, brzmiał tak jak gdyby byli na sali balowej w trakcie uroczystego bankietu, a nie w środku dziczy.

- Sofia pierwsza, córka swego ojca i dziedziczka niczego – odparła kobieta próbując nadać swej wypowiedzi równie dumny ton, co jej rozmówca.

- Czy dama próbuje ze mnie drwić? – rzekł lekko zdenerwowany Karol.

-Nie wiem o jaką damę paniczowi chodzi, nie widujemy tu takich.

- Vérité. épouvantail Tôt. – wypalił szybko młodzieniec.

- Trempé, sale dans le faisan de boue – odpowiedziała Sofia bez okazywania emocji.

Karol poczuł się zawstydzony. Nie był do końca pewien, czy to z powodu tego, że poniosły go nerwy, zapomniał o dobrym wychowaniu i jedyną osobę, która może mu teraz udzielić pomocy nazwał strachem na wróble, czy też dlatego, że ów strach w środku wielkiej dziczy, bezbłędnie po francusku nazwał go przemoczonym utaplanym w błocie bażantem. Nie wiedział, czy ma przeprosić, czy żądać przeprosin. Postanowił więc milczeć. Chwile mierzyli się wzrokiem, a krótką niezręczną ciszę zdecydowała się przerwać Sofia.

- Skoro wymieniliśmy już uprzejmości, proponuję zająć się twoimi ranami i przemoczonym ubraniem. Jest niedługo po południu, póki co ciepło, ale noce przynoszą już zapowiedź jesieni.



wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

Dopiero teraz dotarło do Karola, że robi mu się zimno.
- Tak, oczywiście, dziękuję, że zechcesz… .
Kolejne słowo uwięzło w gardle. Młodzieniec poczuł jak jego ciałem wstrząsa dreszcz przerażenia, gdyż zza rozmówczyni wyłaniał się wielki biały wilk.
Odrętwienie ustąpiło od razu. Karol poderwał się na nogi i wyszarpując pistolet z przewieszonego przez pierś pasa. Krzyknął - Uważaj! Wysiłek ten kosztował go kolejny atak bólu głowy, jednak zdołał wymierzyć w wilka, odciągnął kurek i strzelił. Niestety zamiast oczekiwanego wybuchu, szarpnięcia w dłoni i chmury dymu, pistolet wydał z siebie tylko głuche „pac”.
- Panicz taki światowy a nie wie, że zamokły proch nie pali się.
Karol zdążył zauważyć, że Sofia nie mówi do niego, lecz do wilka stojącego obok niej, po czym świat zawirował i młodzieniec zemdlał.
Odzyskawszy przytomność zorientował się, że nie leży już na brzegu rzeki, ale musi być gdzieś blisko, gdyż nadal słyszał jej szum. Po jego prawej stronie znajdowała się niewielka ściana ze skały. Nadal było widno. Leżał owinięty grubym plecionym kocem a jego wierzchnia warstwa ubrań suszyła się przy niewielkim ognisku, nad którym na prowizorycznym stojaku wisiał garnuszek. Czuł, że na głowie ma opatrunek, który pachniał dość dziwnie. Sofia siedziała obok ogniska i rozgniatała coś kawałkiem drewka w głębokiej miseczce.
Karol przypomniał sobie wilka, ale zważywszy na okoliczności, czyli to, że solidnie dostał po głowie i to, że nadal jest w jednym kawałku, zaczął powątpiewać, czy cała sytuacja nie była przywidzeniem, spowodowanym urazem głowy.
Kobieta widząc, że nie śpi podeszła do niego, delikatnie podniosła głowę i podsunęła miseczkę do ust. Płyn był gęsty i co wydało mu się dziwne, nawet smaczny. Wypił wszystko nie pytając, jednak mimowolnie pytało jego spojrzenie.
- Będziesz spał. Długo. W ten sposób oszczędzisz siły. Liście młodej pokrzywy, owoce leśne i reszta z pewnością nie znana w Grodziejowie ani innych osadach ludzkich. Bardzo przyspieszy powrót do zdrowia.
Wyjaśniwszy to wróciła do ogniska i wygrzebała kijem bulwy, nałożyła na miskę i wróciła do Karola.
- Jedz, to topinambur. Przypomina ziemniaka.
Karol posłuchał. Sofia usiadła obok i też oddała się jedzeniu. Młodzieniec zwrócił uwagę, że jego wybawczyni nie ma już pomazanej twarzy i przyznał w duchu, że według wszystkich standardów jest ładna.
Nie mając nic lepszego do roboty podczas zajadania się bulwami postanowił jednak zadać nurtujące go pytanie.
- Wilk?
- Poszedł. - Odpowiadając podała mu kolejną bulwę.
Karol poczuł się zbity z tropu. Dziwna młoda kobieta w środku wielkiego boru, wydała się jeszcze dziwniejsza kiedy mówiła beztrosko o wielkiej białej bestii jak o jakimś szczeniaczku, który po prostu sobie poszedł. Postanowił jednak już o nic nie pytać dlatego, że uznał, iż jego rozmówczyni nie ma ochoty poruszać tego tematu. Drugim powodem było to, że coraz silniej czuł działanie wywaru z młodej pokrzywy, owoców leśnych i całej reszty składników, które z pewnością nie są znane w Grodziejowie ani innych osadach ludzkich.
Zamknął oczy i pozwolił aby ogarniała go senność.
Kiedy się przebudził było już ciemno. Nie było to nawet pełne wybudzenie. Nadal był pod wpływem leczniczych ziół. Obraz rozmywał się i Karol czuł, że powieki ma bardzo ciężkie. Postanowił nie walczyć z ich ciężarem.
Usłyszał jak Sofia z kimś rozmawia. Wiedział, że i tak ich nie dostrzeże, ale starał się pochwycić jak najwięcej z tego co mówią.
- Złapałem trop na wiszącym moście. Hrabia i jeszcze ktoś. Nie podążyłem nim,
bo nie zdążyłbym wrócić z zapasami – głos należał do mężczyzny.
- Masz wszystko? – pytała Sofia
- Tak na rano będzie gotowe. Nie wiemy kto to jest, więc ostrożność nie zaszkodzi. Zgaś ognisko. Lepiej dmuchać na zimne. Ja będę w pobliżu.
Chwile później usłyszał syk zalewanego ogniska a następnie poczuł, że ktoś odsuwa koc i kładzie się obok niego. Dobre wychowanie kazało mu protestować, powiedzieć, że nie godzi się aby obca młoda dama spała tak blisko kawalera, ale szybko uświadomił sobie absurd takiego protestu. Byli w lesie, prawdopodobnie koc był jeden, noc robiła się zimna. We dwoje będzie cieplej. Postanowił udawać, że śpi. Dziewczyna przysunęła się do niego. Pachniała lasem. Kilka chwil później oboje już spali.

*Vatras*



wydrukowano dnia: 03.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026